CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA 15 KWIETNIA 1934. Nr. 15 (50).

R. Żachowski

Maksym Rylśkyj

Epoka poprzedzająca rewolucję 1917 r. była w literaturze ukraińskiej okresem wielkiego kutluralnego podniesienia, okresem, który zgotował i zwiastował przyjście epoki historycznej, epoki „spiżowego renesansu" literatury, pod znakiem którego znajduje się ona w dniu dzisiejszym. Okres ten, nie zawsze słusznie nazywany modernizmem, charakteryzują takie postacie jak Łesia Ukrainka, Iwan Franko, Michał Kociubyński, Ołeś, Czuprynka oraz inni, którzy nawrócili literaturę ukraińską od prowincjonalnego kwietyzmu i etnografizmu (reprezentowanego częstokroć przez mierne i ubogie talenty) do wzorów zachodnio - europejskich, do tematyki i tworzywa opartego na pewnych, ogólnych i współczesnych podstawach filozoficznych. Inaczej, okres ten charakteryzuje dążenie do wyprowadzenia piśmiennictwa ojczystego na szersze drogi, do otwarcia mu nowych widnokręgów. Jednakowoż, generacja okres ten reprezentująca, jak zresztą jej współczesna generacja europejskiego fin de siècle'u, zdezorjentowana i zaskoczona widmami kataklizmów socjalnych, zgorzkniała i zniechęcona, za małemi wyjątkami, nie zdołała wyłonić ze siebie nic trwalszego i głębszego poza ciekawemi i wyrafinowanemi eksperymentami w technice i konstrukcji słownej. Zjawisko to, jak zaznaczyliśmy wyżej, ma analogiczne cechy i w Europie Zachodniej. Pierwsze dziesięciolecia XX wieku przebywając pod znakiem symbolizmu i estetyzmu indywidualistycznego jest istotnie dekadensem, wyrodzeniem się, wśród którego bujają mgliste, dziś już mało kogo wzruszające wizje Maeterlincha, Wedekinda, Ibsena, Mallarmé i Verlaine'a. (Nie mówimy tu o wyjątkowem zjawisku przedwojennej literatury polskiej, która w twórczości Wyspiańskiego, Żeromskiego, Reymonta była jednem wielkiem przygotowaniem czynu Legjonów).

Wyjątkową postacią w tym okresie ideowej impotencji w literaturze ukraińskiej była postać o prawie średniowiecznej ekstazie i natchnieniu, poetki czynu i walki — Łesi Ukrainki.

Przełom epok, dokonany przez rewolucję i wojnę o niepodległość, skończył z okresem poprzednim, okresem estetyzowania i wyszukanego dekadentu dając w dwudziestych latach poetę tak nowego i tak współdźwięcznego z epoką jak Eugenjusz Małaniuk. Tym imieniem zaczyna się okres dzisiejszy ukraińskiej literatury współczesnej, której oblicze nakreśliliśmy poprzednio. Dziś chcemy się zatrzymać przy zjawisku, które niewątpliwie dla okresu wspomnianego jest klasycznym, lecz *nieistotnem*, bowiem częściowo należy do okresu poprzedniego, jest zatem *zjawiskiem przełomowem*, ogniwem, które łączy dwie epoki. Mamy na myśli poetę wielkiej kultury literackiej, jednego z największych neoklasyków współczesności *Maksyma Rylśkiego*.

Maksym Rylśkyj, urodzony w 1895 r. w Romanówce na Kijowszczyźnie jest synem znanego chłopomana Tadeusza Rylskiego i włościanki wsi Romanówki. Uczył się w kijowskiem gimnazjum Naumenki oraz na uniwersytecie, którego nie skończył. Mając zaledwie 15 lat wystąpił ze zbiorem wierszy „Na wyspach białych" (1910), od tego zaś czasu drukuje stale swe utwory poetyckie i prozaiczne w „Ridnej Chacie" oraz w innych pismach przedwojennych. Czasy porewolucyjne i rządów sowieckich przynoszą obfitą jego działalność: w 1917 r. wydaje idyllę w oktawach „Na uzlissiu", w latach następnych „Pod gwiazdami jesieni" (1918), „Szafirowa dal" (1922), „Trzynasta wiosna" (1924), „Przez burzę i śnieg" (1926) oraz inne.

Pierwsza książecka Rylśkiego „Na wyspach białych", była oczywiście jeszcze nader młodzieńczym utworem, ażeby dawała możność sądzić o obliczu autora. Była utworem niemal „dziecinnym", jak nazwała ją krytyka (M. Sriblanśkyj: Kiedy się wiosna przebudza...)" W poezjach Rylśkiego, — pisze w „Ukr. Chacie" (1911 r.) Czerniachiwśka-Staryćka — tylko miłość. Młodzieńcza, piękna miłość, która podnosi duszę... miłość idealisty spowita w lekką woalkę tęsknoty. Wszystkie poezje p. Rylśkiego promienieją szczerem uczuciem". Lecz nawet wtedy, w tej młodzieńczej erotyce, zawoalowanej w dodatku modnym wówczas symbolizmem daje się zauważyć pierwiastek, który zaciąży na całej dalszej twórczości poety. Rylśkyj przyznaje się iż „nie może śpiewać o bojach, o odwadze, nie umie wywoływać obrazów walecznych bohaterów", i dalej: „Piszę wśród smutku ludzkiej rzeki, lecz nie jednym z nią rytmem. Nie wiem, czy płynę pod falą, czy stoję na brzegu".

Przyszła skolei płomienna wiosna 1917-go, przyszły krwawe lata pożogi i walki. I oto Rylśkyj wznawia swoją twór-

czość przerwaną latami, kiedy inter arma silent musae, wydaje „Na uzlissiu", „Pod gwiazdami jesieni", gdzie już widoczny jest mistrz, wymagający i ostry względem siebie. Dobitnie ujawnia się, że poeta znalazł swoją właściwą drogę i artystyczne zasoby, źródła swego natchnienia. Rylśkyj podczas walki domowej i niepodległościowej był na uboczu. Nie stanął do szeregów powstańczych jak Czuprynka, nie wstąpił do konnicy czerwonej jak Chwylowyj. Nie emigrował. Czem się zajmował wtedy — odszukamy w poemacie „Czumacy":

„Kolejka czarnych i rudawych głów
Zimowe okno w szkole cichej..."

A więc pracował na wsi, w szkole. Po ustaleniu się władzy Sowietów wyjeżdża do Kijowa, lecz bynajmniej nie staje w rzędzie służalców - trubadurów komunistycznych władców, nie „całuje pantofli" ich jak to uczynił Tyczyna. Potrafi w tym chaosie i zgiełku różnych „urbanistów", „industrjalistów", „maszynistów", utrzymać równowagę i spokój zaiste stoicki, godność twórcy. Ma odwagę oznajmić, iż na zamówienie pisać nie umie. Pisze „jak chce i co chce"

„chociażby stokrotnie mu kazali tak
Bieliński, Lessing i Korjak".

Lata 1922—28 to nieprzerwany wzrost Rylśkiego, prawdziwe szczyty Parnasu, na które potrafił on wyprowadzić poezję ukraińską z męstwem i podziwu godnem oddaniem się. Piękno francuskich parnasistów, moc epiki Mickiewicza, świat staroklasyczny, najlepsze wzory i tradycje poezji europejskiej tworzą grunt na którym Rylśkyj, ów ukraiński Candide, uprawia swój nieoklasyczny ogródek. W formach monumentalnych i spokojnych doprowadza do doskonałości swój wiersz, łącząc w nim wielką kulturę i talent, ozdabiając cyzelowaną, śpiewną mową, która pod jego piórem staje się prawdziwem klejnotem.

Wpływy Innocentego Aneńskiego oraz Błoka, zarzucane Rylśkiemu, widoczne częściowo w zbiorze „Pod gwiazdami jesieni" („ja tylko nadpiłem swój puhar..., wiersz „Muzyka") dalej już zanikają. „Szafirowa dal", „Czumacy", „Trzynasta wiosna", „Przez burzę i śnieg" ujawniają Rylśkiego w całej jego wielkości jako samoistnego, od nikogo niezależnego twórcę, poetę harmonji w naturze, w sztuce i ludziach. Wiekuiste obrazy i symbole literatury europejskiej: Falstaff, Edyp. Odyseusz — restauruje Rylśkyj z oryginalnością niezwykłą. Cechuje go szerokość artystycznego zmysłu i różnorodność poetyckich wcieleń.

Oto naprzykład obrazek-oświadczenie na tle średniowiecznego polowania:

„W gaju, asani, dojrzały kasztany
Wieprz już się tarza w pożółkłych krzakach,
Przez most przejechali czarni cyganie,
Brudne ich dzieci, na kobietach dukaty.
Psy moje słyszą już ryki niedźwiedzia,
Rwą się i płaczą. Rozbrzmiewa gdzieś róg.
Żegnam was milady.
Odpowiedzią śmiech...

(Starodawny romans).

Lub naprz. reminiscencje Bodelaize'a:

Mieszczucha straszyć zwiąc się ludożercą,
Który by chciał skosztować mięsa małych dzieci,
Samotnym, gorzkim miodem się upijać
Niedoszłych pragnień, martwych idei.
I widzieć w winie szynku bezwstydnego
Wino Komunji, Chrystusa czystą krew,
Azaliż życie takie straszne i potworne
Na imię nie ma — piękno?

Trudno znaleźć w całej współczesnej literaturze ukraińskiej twórcy obdarzonego tak szeroką skalą rozmaitych uczuć, tak bogatą fantazją. Rylśkyj potrafi stworzyć sobie samoistny, swój świat, ten

„Słodki świat! Błękitno-biała przestrzeń
I słońca, złoty niebios kwiat
Duch błogosławi
Skrzydlaty, słodki świat...".

W majątku swym w Romanówce stwarza w swej fantazji cały arsenał średniowiecznego oręża („ta szpada pamięta Jerozolimę"), kwiat w doniczce wydaje się mu baobabem, mapa geograficzna może przenieść jego myśl do Oceanji, do mórz indyjskich, nad Równik, na Cejlon... kiedy indziej sta-



M. Rylśkyj.

ry dąb przypomni mu Ivenhoe, z którym miał kiedyś pędzić rumakiem. „Najgorzej jest być sobie samemu nudnym", powiada Rylśkyj i nigdy istotnie nie jest nudnym ani sobie, ani czytelnikowi. On kocha życie całą pełnią swej duszy poety, żyje z naturą, z ludźmi, wydobywając z życia wszystko, co jest piękne. Niezupełnie ścisłem jest określenie Rylśkiego jako zamiłowanego w spokoju pustelnika. Wprawdzie jest on epikurejczykiem, estetą, przesiadującym z wędką nad rzeką filozofem, lecz nigdy nie jest obcy bólom i mękom świata. (Poezje — „Hanusia", „Matko, siwa matko"). Nie zostaje bez odgłosu w jego wrażliwej duszy epopeja pożogi rewolucyjnej —

„Nie zapomnę cię, chłopaczku na Fastowskim dworcu,
Niech ścielą poeci drogę śniegiem azalji
Niech z kubków złoconych piją nostójkę na ideale
Ja pamiętam twą chudą pierś i oczy zapadnięte...".

lub o zabitym synu z poematu „Przez burzę i śnieg" lub „Posucha". Rylśkyj żyje ze światem. Zarzut epikureizmu i indeferentyzmu politycznego, stawiany oczywiście przez sowieckich krytyków również i przez emigrantów jest niezawsze słuszny.

„Symfonja muskulatur", błogosławieństwo wszystkim drogom, które „rwią serca i otwierają pochody" głosił Rylśkyj. Wiedział, iż już są ci, którzy

„idą, by świat rozszczepić już nareszcie
na „tak i nie", na białe i czerwone".

Lecz, oczywiście, poza kaznodziei, wieszcza narodowego lub trybuna ludu była Rylśkiemu obcą i to nie pozwala za-

liczyć go do poetów tak blisko i głęboko stojących przy procesach duchowych narodu ukraińskiego, tak tragicznie i heroicznie odczuwających współczesną epokę przemiany psychiki narodowej jak nprz. E. Małaniuk lub J. Łypa.

Rylśkyj jest poetą — filozofem, nader zamiłowanym w pięknie i harmonji spokoju, nader delikatny swoją strukturą intellektualną, by „płonąć i szaleć, jak ongiś hetmani pijąc". On wie, że nie powinien siedzieć nad swemi wędkami (odpowiedź na „Posłanije" E. Małaniuka, który wytykał mu ów spokój, iście rybacki), wie że nie idzie z rytmem epoki lub nie staje „twarzą do współczesności", jak mu zarzucali sowieccy krytycy, lecz „mais il faut cultiver notre jardin" — powiada on jak Cardide

„Zaś ja w ogrodzie mym
wśród drzew kochanych
pod czystem niebem,
z oskardem w ręku
umierać będę z duszą jasną".

i chociaż wie iż „człowiek idzie. Płoną pochodnie, lecz od ich blasku jeszcze czarniejszy mrok" i Edypowi nowego czasu Mojra zgotowała takie same błąkanie się na bezdrożach jak przed wiekami. Epoka dzisiejsza dla Rylśkiego „ten sam Sphynx", który „nadaremnie czeka rozwiązania".

Ostani epikurejczyk, ostatni parnasista, ostatni uciekinier od zgiełku życia, anachoreta służący jedynie pięknu — oto dusza Rylśkiego.

Należy podziwiać wielką, bogatą jego duszę, prawdziwy Sezam skarbów, który zdołał uchronić przed nawałą „pyska idącego chama" jak określał Chwylowyj tą filisterską, kołtuńską brać bardów komuny i stróżów linji partyjnej w sztuce — Korjaków.

Zasądzony na przebywanie w tem otoczeniu, Rylśkyj, ten prawdziwy „emigrant wewnętrzny", marzył o zobaczeniu

„chociażby we śnie wody wenecyjskie
i marmur schodów i kolumn",

wiedział, iż

„tam gdzieś gołębie i mansardy
poeci, słońce i Paryż..."

tu zaś tylko jedno:

„wypiłeś samogonu z kwarty
i w brudzie obok dzieżki śpisz..."

dlatego nie dziwne, że szukał odpoczynku w naturze, w „Szafirowej dali", w swej Romanówce, w Skwirze („zapewnie niema brudniejszej mieściny"), w ciszy bibljoteki i w tym czarownym świecie średniowiecza, świecie Falstafów i Dezdemon, w „mitologemie — matce filozofemy...".

Lecz pięknym dniom Aranjusza przyszedł nareszcie kres. Skończył się tolerancyjny okres Nep'i, okres kokietowania Ukrainy i „ukrainizacji". Taki poeta jak Rylśkyj, obcy swym duchem obecnemu regime'owi nie mógł już pozostać sam na sam ze swojem laboratorjum arcydzieł słownych, ze swoim Mickiewiczem, Bodelaire'm, z marzeniami o Paryżu, o Languedoc'u, gdzie „niema futurystów", z całym swym arsenałem klasycznego Parnasu. Od „szczerych, przyjacielskich" rad zwrócenia się „twarzą ku współczesności", zejścia z Parnasu na „szyny produkcyjnej poezji" (?) przez niesłychane w świecie i w historji szykany moralne i bojkotowanie jego utworów przez wydawnictwa sowieckie do deportacji Wołogodskiej — oto cierniste drogi dalszego okresu twórczości poety. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż Skrypnik, będący wówczas komisarzem oświaty USRR był jednym z czołowych „likwidatorów" placówki neoklasyków, Rylśkiego zaś w szczególności.

I oto po dość długiej przerwie Nr. 2 (1933 r.) „Literatury Radzieckiej" drukuje nareszcie elaborat podpisany imieniem Rylśkiego: „deklaracja obowiązków poety i obywatela"...

Słuchajcie, słuchajcie wszyscy
Na ułamkach starej Rosji
(Car, Sybir, Jermak i więzienie)
Czoło harde podnosi
Związek wolnych narodów.
Więc cóż poeto? Podziw?
Śmiech? Brak ufności?
Co tam „lira boska" —
Jeno szczerze.
Prawo — to słowo drobne.
Obowiązek — to jest słowo,
niech że się lekko czknie
panu Małaniukowi...

Zaiste, podziwiać należy wyrafinowanie systemu, który zmusił poetę (jeżeli, wogóle to *on* pisał, bowiem zwyczaj podpisywania imieniem znanych autorów elaboratów różnych pismaków z pod ciemniej gwiazdy, ale z biletem KPBU jest w ZSSR chętnie praktykowany) o tak wielkiem natchnieniu i kulturze przejść od klasycyzmu Candide'a do „czkawkowych życzeń" w stylu „udarników"...

Dalszą pracą, która ma być rehabilitacją „śpiewcy obszarników - feodałów" przed literacką charkowską czeką jest poemat „Maryna" z czasów pańszczyzny w Ukrainie. Poemat ten, chociaż inspirowany i ostro cenzurowany przez tychże „rehabilitatorów" Rylśkiego — Kułyka i Chwilę — najoficjalniejszych przedstawicieli „ukraińskiej literatury radzieckiej" zdradza jeszcze pióro wielkiego mistrza słowa, nie zupełnie złamane doczepioną nutą agitacyjną, jakże zresztą fałszywą i nieszczerą. W kleszczach myśli ginie ten wielki, prawdziwy poeta. W atmosferze zaduszonych warunków sowieckich swobodne kontynuowanie poprzedniej twórczości jest oczywiście nie do pomyślenia. Każda nowa rzecz Rylśkiego, stworzona pod sowieckim knutem należeć będzie do archiwum martyrologji poezji ukraińskiej pod rządami zaborczemi. Dla nas zaś Rylśkyj pozostanie nazawsze tym, kim był: poetą „szafirowej dali", poetą słońca ukraińskiego, śpiewcą tej „stepowej Hellady", którą tak pokochał, niezrównanym tłumaczem „Pana Tadeusza" i „Sonetów krymskich", takim poetą, o którym pisał on w swym „Czółnie" poświęconem „pamięci największego poety epicznego nowych czasów — Adama Mickiewicza [1]):

„tak poeta patrzy — pewny i dojrzały
jak zwolna, potężne moce narastały,
jak się pieni, mieni kolorami życie,
jak jedno we mgle gaśnie całkowicie
a drugie, ni zieleń, listkami rozwita,
z pachnącego pączka przepysznie rozkwita,
gotując na jesień płody doskonałe.
Poeta przesiewa lata, co mijały
I plewy drobnostki precz od siebie miota,
aby zbierać kłosy pszenicznego złota
złota wielkich myśli i jasnych postaci.
Wszyscy szepczą wokół: poeta głos stracił,
poeta już wysechł, niby źródło w żarze!
A on na gołębich skrzydłach wciąż się waży,
w dniach trudu, co czasem gnębi i weseli
w pustelniczej ciszy swej samotnej celi,
układa widziadła groźne i wesołe,
żyje z dziwakami kapryśnemi społem,
śród dziewcząt, żołnierzy, panów, buntowników,
pośród barw tysiąca, tysiąca pokrzyków;

[1]) Przełożył Henryk Balik.

co snami, wiosnami płynęło bogato
skupia się, jednoczy w twórcze pyszne lato.
Tak dni bieżą w trudzie. Tak dłuto stalowe
wdziera się do drzewnej, opornej osnowy.
Tak to, co najśmielszym nie ulega czarom,
poeta wypala swego serca żarem,
wygładza, rozszerza i utwierdza w sile
w ton trwały zakuwa jedną, zmienną chwilę.
I oto nareszcie z ciemni matecznika
Czółno na swobodę wód wolnych wynika.

Ciekawy list

(Do 125 rocznicy urodzenia M. Hohola).

31 marca r. b. upłynęło 125 lat od urodzenia wielkiego Ukraińca — Mikołaja Hohola [1]). Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć pewien okres życia pisarza i zwrócić uwagę na jeden list, z tym okresem związany.

Od listopada 1836 r. do lutego 1837 r. Hohol (razem ze swym przyjacielem Ukraińcem A. Danilewskim) przebywa w Paryżu, gdzie mieszka na Place de la Bourse 12, róg ulicy Vivien. Z niemałym trudem znalazł on sobie „ciepłe mieszkanie": „Bóg okazał mi łaskę i uczynił cud — znalazłem ciepłe mieszkanie, na południe, z piecem... delektuję się..." —



M. Hohol.

pisze Hohol 12.X.36 w liście do rosyjskiego poety W. Żukowskiego. Namiętnie pracuje nad „Martwemi duszami", odbywa przepisowy mocjon („miejsc do spaceru aż zawiele, — sam ogród Tuileries i pola Elizejskie wystarczą na cały dzień..." ibid.), z Francuzami się nie styka (z Sainte-Beuvem zaznajamia się później, w czerwcu 1839 r., będąc wypadkowo na jednym okręcie). Od czasu do czasu bywa w teatrach („Opera — cudowna... Byłem w Théatre Français, gdzie uczcili pamięć Moliera, — było w tem coś wzruszającego..." — z listu do M. Prokopowycza z dn. 25.I.1837). Brzydzi się bieżącą polityką („sprawy hiszpańskie"). Bywa tylko w salonie pani A. Smirnowej (z domu Rossetti). Natomiast — jak to jednogłośnie stwierdzają wszyscy badacze — często bywa w „mistycznie nastrojonych kołach Lamennaisa, *Mickiewicza* i w salonie pani Swieczin" i „*dużo styka się z Mickiewiczem*" (patrz. S. Jefremow, W. Weresajew — „Gogol w żizni" 1933. Moskwa i in.). Jefremow w swej „Istoriji ukr. pyśmenstwa" przytacza fakt paryskiej rozmowy Hohola z Mickiewiczem i Boh. Zaleskim „w języku ukraińskim", nie podając, niestety, źródła tej wyjątkowo interesującej wiadomości.

Na pierwszy rzut oka dziwna ta wzmianka o „języku ukraińskim" znajduje swe dość poważne uzasadnienie w przytoczonym niżej *liście* Hohola do *Bohdana Zaleskiego*, datowanym „Paryż 1937", liście, który faktycznie jest *jedynym* — ze znanych nam — *rękopisów* Hohola w *języku ukraińskim*.

Dlaczego „język ukraiński"?

Hohol po polsku — według wszelkiego prawdopodobieństwa — nie umiał. B. Zaleski dla niego — na dalekiej obczyźnie, ten Zaleski — „Ukrainiec" — był nietylko „bardzo, bardzo bliskim ziomkiem", ale i „po *sercu* bliższy niż po ziemi". Doba — romantyczna z żywem tchnieniem niedawnego jeszcze sentymentalizmu. Nostalgja Hohola — aczkolwiek ukrywana przez niego uparcie i zawoalowana tęsknotą za „Rosją", tym martwym pseudonimem prawdziwej Ojczyzny, — właśnie w tym okresie jest widoczna dla wszystkich. „O Paryżu było mało mowy" — pisze we wspomnieniach z tego czasu A. Smirnowa — „on (Hohol) był u nas trzy razy... jego „Wieczory"... tak żywo przeniosły mnie do wspaniałej Ukrainy. Mówiłam z nim zwykle o trzcinie, o burzanie, o białych bocianach... o gałuszkach i pirożkach... śpiewałam dla niego „Oj ne chody Hryciu". On więcej słuchał, ponieważ zadużo gadałam, ale jakoś zaczął mi opisywać wieczór ukraiński, kiedy słońce zapada, trzoda powraca z pola, pozostałe konie pędzą, podnosząc kurz kopytami a za nimi starszy chłop z czupryną... opisywał on to wszystko żywo, z miłością, choć porywczo i w krótkich słowach". („Zapiski..." A. O. Smirnowoj. Moskwa, 1929).

Można więc sobie wyobrazić uczucia „Rosjanina" Hohola przy spotkaniu z „bardzo, bardzo bliskim ziomkiem" i można łatwo zrozumieć skąd się wziął ten „język ukraiński", którego może ze wzruszeniem słuchał Mickiewicz (zresztą napewno rozumiejący po białorusku). Cóż więc dziwnego, że właśnie język ukraiński, a nie (choć tak blizki, tak wspólny i tak „wskazany" nad Sekwaną) język francuski — rozbrzmiewał wtedy „na paryskim bruku" między „apostołem Polski", „słowikiem ukraińskim" a *najtragiczniejszym* z tragicznych synów Ukrainy.

Oto tekst listu Hohola do B. Zaleskiego w brzmieniu autentycznem:

Paryż (luty?) 1937.

Duże — duże buło żalko, szczo ne zastaw Pana Zemlaka doma. Czuwaw, szczo na Pana szczoś napało, ne to *soniasznycia*, ne to *zawijnycia* — chaj ij pry-

[1]) W literaturze polskiej utarło się transkrybowanie tego nazwiska z rosyjskiego — „Gogol" (aczkolwiek „Hercen" pisze się nie tak jak wymawiają to nazwisko Rosjanie — „Giercen"). Dziwne i niezrozumiałe to zjawisko, gdyż „hohol" jest nazwa ptaka wodnego zarówno po ukraińsku, jak po polsku (patrz „Słownik" Brücknera). E. K.

snyt'sia łysyj did'ko [1]), ta teper, spasybo Bohowi, każut' naczej — to Pan zowsim zdorow. Daj że Boże szczob nadowho, na sławu usij kozaćkij zemli dawaw by czernećkoho chliba [2]) usiakij bolisti i złydniam. Taj nas by ne zabuwaw, pysulky w Rym [3]) sław. Dobre b było, kołyb b i sam tudy koły-nebud' prymandruwaw. Duże, duże błyźkyj zemlak, a po serciu szcze błyżczyj, czym po zemli. *Mykoła Hohol.*

(Wasilij Gippins. „Gogol", Moskwa, 1931).

Ukraińszczyzna, jak widzimy, nie bardzo stylowa, ale, bądź co bądź „jędrna" i szczera.

Rzecz charakterystyczna, że pierwsze nastroje *mistyczne* u Hohola zjawiają się właśnie w *tym* okresie. Czy nie w tych „kołach mistycznych Mickiewicza, Lamenaisa i in." należy szukać pewnych elementów późniejszej ekstatyczności religijnej Hohola?

E. K.

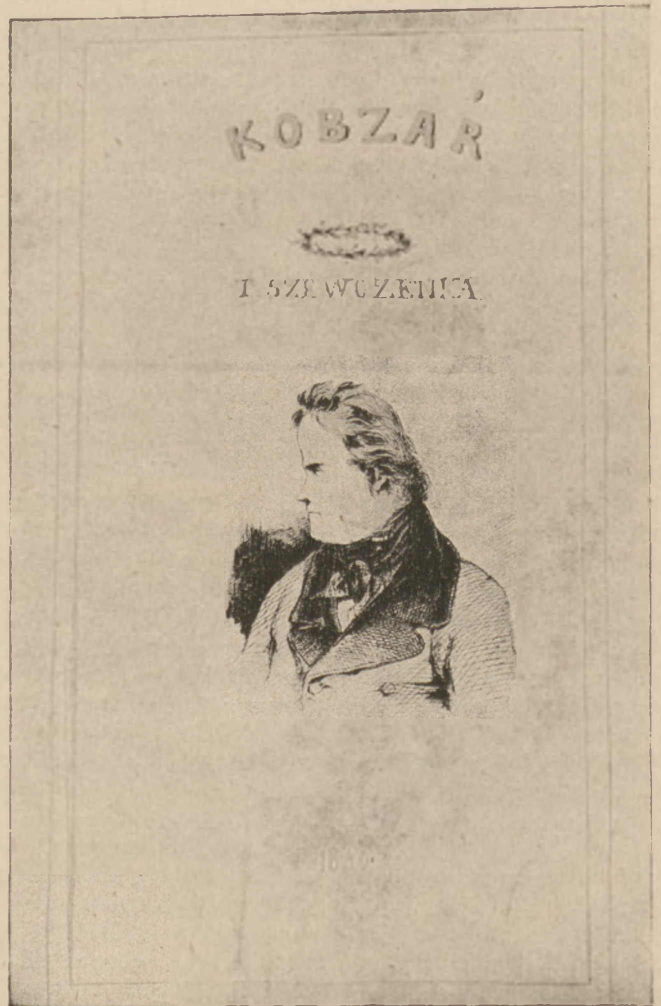
„Kobzar" T. Szewczenki w alfabecie łacińskim

W czasie rozgromu Bractwa św. Cyryla i Metodego w Kijowie (wiosna 1847 r.) specjalną uwagę żandarmerji rosyjskej zwrócił ręcznie wykonany egzemplarz „Kobzara" Szewczenki, obficie ilustrowany i oprawiony w skórę ze złotemi ozdobami i klamrami. Ślady tego zainteresowania pozostały w protokułach dochodzeń ówczesnych. Władze rosyjskie specjalnie interesowały się „kto ilustrował i *przepisywał* książkę".



Nic dziwnego w tem zainteresowaniu nie było, gdyż poemat był przepisany literami *łacińskiemi* w transkrypcji *polskiej*.

Trzeba było długich 70 lat, ażeby dopiero w 1917 r. podczas rewolucyjnego rozgromu archiwum b. „III otdielenija" (policji politycznej) w Petersburgu pamiątkę o tak wielkiej wartości historycznej udało się uzyskać i *uratować* (gdyż tłumy archiwum poprostu niszczyły). Pierwszą wieść o tym egzemplarzu dał inspektor szkolny *Aloizy Wańczura*, który będąc w niewoli rosyjskiej w 1918 r . zetknął się z pamiątką, a po powrocie do Galicji pamiątkę tę opisał i opis wraz z 75 fotografjami ilustracyj przekazał Naukowemu T-wu im. Szewczenki we Lwowie.



Jeszcze do niedawna pamiątka ta znajdowała się w Akademji Umiejętności w Kijowie (u akad. S. Jefremowa). Po procesie S. W. U. i niedawnej „dezukrainizacji" Akademji —

[1]) Ludowe nazwy chorób.
[2]) „Dawać chleba (często „sołdackiego")" — wypędzać.
[3]) Dnia 24 marca (5 kwietnia) Hohol już był w Rzymie.

losy „Kobzara" nie są znane. Bardzo jednak charakterystycznym wydaje się fakt, że pamiątka ta do dziś dnia w Kijowie *nie została* opublikowana.

Jak widzimy więc, materjały dotyczące tej pamiątki znajdują się — dzięki A. Wańczurze — w Naukowem T-wie im. Szewczenki we Lwowie. Na podstawie tych materjałów opublikowali artykuły prof. W. Szczurat (1922 r.) oraz prof. K. Studynśkyj (artykuł pod tyt. „Illustrowanyj Kobzar Szewczenka z 1844 roku" — „Stara Ukraina" III — IV Lwów 1925 r.), a prof. P. Zajcew wspomniał o tej książce w swym artykule „Szewczenko a Polacy" („Biul. P.-Ukr." Nr. 10 (45), przytaczając jedną z illustracji (str. 8).

W pracach tych zostało ustalone, że tekst dzieła Szewczenki literami polskiemi przepisywał Jakób hr. de Balmain, szkolny kolega Hohola, serdeczny przyjaciel Szewczenki i patrjota ukraiński, któremu Szewczenko poświęcił swój prometeuszowski poemat „Kaukaz". Bardzo piękne i stylowe ilustracje zostały wykonane przez J. de Balmaina oraz przez jego szwagra, zdolnego artystę-malarza — Michała Baszyłowa. W rękopisie znajdują się 84 ilustracje.

Korzystając z klisz łaskawie udzielonych nam przez Nauk. T-wo im. Szewczenki, podajemy fotografje (A. Wańczury) niektórych kart tego jedynego w swoim rodzaju egzmeplarza „Kobzara" T. Szewczenki.

VARIA

Do konsolidacji

Pod takim tytułem ukazał się interesujący artykuł znanego publicysty ukraińskiego D-ra Dmytra Doncowa w miesięczniku lwowskim p. n. „Wistnyk" w zeszycie 4 za miesiąc kwiecień b. r.

Nawiązując do znanych „proroctw" Romana Dmowskiego dotyczących stabilizacji rosyjskich granic zachodnich przez zaangażowanie się Rosji na Dalekim Wschodzie, Dr. Doncow uważa, iż p. Dmowski nie ma szczęścia ze swemi proroctwami.

„...Sprawa tych granic (zachodnich — Red.) staje się drażliwą jak nigdy. Tem drażliwsza, im większe „sukcesy osiąga magik Litwinow".

„I tak samo, jak osłabienie Rosji na Zachodzie (1918) zaktualizowało sprawę jej granic wschodnich, — tak osłabienie Rosji na Wschodzie (w konflikcie z Japonją) zaktualizowało kwestję jej granic zachodnich. Chociażby tego w równej mierze nie życzyli sobie — Postyszewy i Dmowscy. Niejasne, nieraz zmienne są linje polityki wielkich (i niewielkich) państw wobec Rosji (i Ukrainy)" — twierdzi Dr. Doncow.

Powiada on, że jakby Niemcy nie absorbowały się Anschlussem, nie pogrzebią idei Hoffmanna brzeskiego, ani myśli zawartych w osławionym memorjale Hugenberga, ani też marzeń o nowem Raum dla Niemców na rosyjskim wschodzie. Również Włochy są zainteresowane Chorwacją, Adrjatykiem i wschodnią częścią morza Śródziemnego. Nie jest dla nich obojętne, czy na wybrzeżu czarnomorskiem — „ulokuje się siła, która, jak carat, będzie wspierała Białogród, czy inna — neutralna". Francja, jakby nie udawała bezinteresowność w stosunku do zagadnień wschodnio-europejskich, zawsze „będzie popierać taki układ stosunków, który wstrzymywałby pochód niemiecki na Dniepr i na Ural".

„Na Zachodzie — powiada Doncow — zaczynają rozumieć to, co dawno było jasne dla nas, że konflikt rosyjsko-japoński, odciągając armję rosyjską z Ukrainy, wywoła na tej ostatniej (jak i na Kaukazie) powstanie ludności"...

„Na Zachodzie zaczynają rozumieć, że — chociaż wbrew własnemu życzeniu — trzeba będzie, i to prędko, zająć takie czy inne stanowisko do groźnego problemu Ukrainy".

„Sowiety — pisze dalej autor — nie zważając na histeryczny ton bolszewickich „dyplomatów" — walą się. Zarysowują się kontury przyszłej Ukrainy"...

„Przed nami powstaje straszna kwestja — jak w 1917 roku. I tutaj najciekawiej jest rozwiązać: nie to, czego chcą dla Ukrainy Niemcy, Francja czy Dmowski, ale to *czego chcemy my, jakiej chcemy Ukrainy?* (podkreślenie autora — Red.).

W tem miejscu Doncow przytacza znaną opinję R. Dmowskiego o niepodległej Ukrainie, gdyby ona powstała (podawaliśmy swego czasu o tem na łamach naszego pisma — Red.). Elita przyszłej Ukrainy w przedstawieniu p. Dmowskiego byłaby elitą kanalji międzynarodowej, a sama Ukraina byłaby przedsiębiorstwem rozkładu i zgnilizny, „międzynarodowym domem publicznym". Innych perspektyw dla Ukrainy R. Dmowski nie widzi.

„My — powiada D. Doncow — widzimy". Dmowski udaje tylko, że nie widzi. Ale obraz przez niego namalowany jest ciekawy. Niewiadomo tylko dlaczego opisana przez niego groźna *perspektywa* dla Ukrainy stała się groźną *rzeczywistością* naprzykład dla Francji, która burzy się przeciwko „kanalji międzynarodowej".

„Tutaj podchodzimy do jądra rzeczy" — powiada autor. „*Niebezpieczeństwo, które grozi przyszłej Ukrainie — jest niebezpieczeństwem ogólno-europejskiem*, (podkreślenie autora — Red.), a nie — jak myśli publicysta polski — jakiemś specyficznie ukraińskiem".

Wiele sił czyha na to aby wziąć pod swój wpływ nowe centrum woli politycznej, które w mękach i walce powstaje nad Dnieprem. Aby to centrum było centrum faktycznem, trzeba, aby ono było nasze — powiada Dr. Doncow, — również trzeba nie dopuścić do wpływów te czyhające siły.

„Czy to możliwe jest do przeprowadzenia? Nie wiem. Ale koniecznie trzeba przeprowadzić.

R. Dmowski powiada, że Ukraina „nie byłaby w swoich elementach rządzących bardzo taka ukraińska", lecz międzynarodowo-awanturnicza. Otóż właśnie — powiada Dr. Doncow — aby Ukraina nie stała się krajem „rozkładu i zgnilizny", trzeba, aby ona była „bardzo ukraińską", aby nią nie rządzili „aferzyści całego świata" (wyraz R. Dmowskiego — uwaga nasza — Red.) w rodzaju Stawiskiego, Pinkasa Krasnego z „autonomją", ani ich przyjaciół z pod znaku masonerji czy jakiejś międzynarodówki. I dalej:

„Trzeba, aby ona nie była przyczepką czyjejś idei wielko-mocarstwowej, lecz miała ideę własną".

Dalej Dr. Doncow wylicza dobitnie wszystkie te warunki przy których Ukraina stanie się sama sobą.

„Najpierw trzeba — pisze on — aby Ukraina nie stała się domeną socjalizmu międzynarodowego. Ukraina „międzynarodowej solidarności proletarjatu" — to Ukraina „kanalji międzynarodowej". Ukraina Szwarcbartów, Pinkasów Krasnych, Blumów, Otto Baurów i ich prawosławnych protektorów — będzie nie Ukrainą, a faktycznie „międzynarodowym domem publicznym", jakim się stały za Ebersów i Barmatów (niemiecki Stawiski) przedhitlerowskie Niemcy i prawie stała się blumowsko-heriotowska Francja"...

„Trzeba, aby, nie będąc socjalistyczną, elita ukraińska nie była żydowską; aby wśród tej elity, nadając jej ton, nie siedzieli członkowie narodu (czy sekty), którzy otrzymywali by dyrektywy — na papierze od rządu kijowskiego, a w rze-

czwistości — od żydowstwa międzynarodowego, które aktywnie podtrzymywało bolszewizm w Ukrainie, wywłaszczenie naszych włościan na korzyść swojej rasy, które występowało przeciwko ekonomicznej samoorganizacji naszej narodowości".

A dalej:

„Trzeba, aby do tej elity nie wdarli się członkowie innej międzynarodówki — czarnej, ci, którzy na wiarę czterdziestomiljonowego narodu patrzą jak na „schizmę", którzy cały ten kraj uważają za niekulturalne „dzikie stepy", które mają oświecać różne „nowozorjańcy" (zwolennicy pisma „Nowa Zorja" — uwaga nasza — Red.); którzy prędzej uznają autorytet — nie powiem papieża, ale patrjarchy moskiewskiego, niż „niekanonicznego" metropolity autokefalicznej cerkwi ukraińskiej; prędzej uznają autorytet Joffego — niż autorytet rządu kijowskiego; którzy postawią nam na indeks Szewczenkę i Łesię Ukrainkę". (Dokończenie nastąpi).

O ORGANIZACJĘ WYTWÓRCZOŚCI I ZBYTU PRZEMYSŁU LUDOWEGO.

Wychodzący w Warszawie miesięcznik ekonomiczny *„Promysłowo-Torhowelnyj Wistnyk"* (Rok II, Nr. 4) zamieszcza aktualny dla terenu ukraińskiego artykuł *Stafanji Sawyćkiej* ze Lwowa na temat: „Wytwórczość przedmiotów sztuki ludowej oraz organizacja ich zbytu".

Wieś ukraińska w wolnym od robót czasie, oddawna zajmuje się tkactwem płócien, kilimów, tkanin wełnianych, hafciarstwem, rzeźbiarstwem, koszykarstwem, zdobnictwem ceramicznem i t. d. Wyroby te oddawna słyną ze swej gustowności, zalet zdobniczych oraz artyzmu ornamentyki. Ukraiński przemysł ludowy do ostatnich niemal lat nie cieszył się żadnem poparciem kół społecznych, nie był też i dotąd nie jest należycie zorganizowany. Obecnie na tem polu wiele czynią głównie dwie spółdzielnie ukraińskie: *„Ukrainśke Narodne Mystectwo"*, kobieca spółdzielnia we Lwowie, która od 1926 roku prowadzi bardzo intensywną pracę w dziedzinie haftów i modniarstwa, oraz *„Huculszczyna"* w Kosowie koło Kołomyji, która specjalizuje się w tkactwie — głównie kilimów, w rzeźbie drzewnej oraz w ceramice.

Brak pracy i zarobków na przeludnionej wsi oraz opłakane stosunki gospodarcze w rolnictwie, wzbudza coraz to większe zainteresowanie tą dziedziną życia. Powstaje zagadnienie należytej organizacji różnego rodzaju wytwórczości ludowej, przystosowania jej do wymogów rynkowych, oraz organizacji zbytu tej wytwórczości.

Na łamach *„Promysłowo-Torhowelnoho Wistnyka"* poruszyła tę kwestję redaktorka pisma *O. Wasyńczukowa*, mając na uwadze głównie zbyt wyrobów ukraińskiego przemysłu ludowego tak w kraju jak i zagranicą. W Nr. 1 — 2 z r. b. *Pr.-T. W.* podkreśliła ona szczególnie możliwości tego zbytu w Warszawie i innych większych miastach polskich.

W dwutygodniku kołomyjskim *„Żinocza Dola"* (Nr. 2 — 3 z r. b.) senatorka ukraińska O. Kysiłewśka, w celu złagodzenia biedy na wsi i zorganizowania przemysłu ludowego, proponuje zakładanie spółdzielni *kobiecych*, wychodząc z założenia, że kobieta jest zawsze zaradniejsza. W ten sposób myśl sen. Kysiłewśkiej idzie w kierunku zorganizowania ukraińskiego przemysłu ludowego pod hasłem akcji humanitarnej, w formę spółdzielczą.

Z wywodami senatorki *O. Kysiłewśkiej* rozprawia się *Stefanja Sawyćka*, jedna z kierowniczek pracy spółdzielni *„Ukrainśke Narodne Mystectwo"*. Pisze ona między innemi:

„U nas, zawdzięczając pięknemu rozwojowi spółdzielczości, ogólnie przyjęta jest myśl, że spółdzielczość to jakiś czarodziejski plaster na wszystkie niedomagania — charakteru materjalnego i fachowego. Gdy niema pieniędzy, czy możności fachowej na prowadzenie jakiegoś przedsiębiorstwa na własny rachunek, wtedy: „zakładajmy spółdzielnie". Tak jakby spółdzielnia mogła istnieć oraz rozwijać się bez pieniędzy i bez fachowego kierownictwa. Nawoływanie do zakładania spółdzielni tylko na podstawie patriotyzmu, bez odpowiedniego fachowego i materjalnego przygotowania, jest nietylko niecelowe, ale, zdaniem mojem, wprowadza dezorganizację".

Przytaczając dane o żmudnej pracy spółdzielni *„Ukrainśke Narodne Mystectwo"* i omawiając wyniki pod względem zbytu i produkcji ukraińskiego przemysłu ludowego na wystawie światowej w Chicago w ubiegłym roku, *St. Sawyćka* twierdzi, że obecnie więcej niż kiedykolwiek potrzebna jest praca systematyczna w kierunku pożądanym, a nie dorywcza, podyktowana choćby i najlepszemi intencjami.

Jak można łatwo wysnuć z interesujących wywodów autorki, jako program pracy wysuwa ona rozbudowę pracy już istniejących placówek oraz zespolenie ich wysiłków.

Dyskusja, poruszona na łamach *„Promysłowo-Torhowelnoho Wistnyka"* oraz *„Żinoczej Doli"* dopiero zapoczątkowuje rozważanie niewątpliwie ważnego problemu gospodarczego życia ukraińskiego — organizacji wytwórczości i zbytu artykułów ukraińskiego przemysłu ludowego. Niewątpliwie w tej dziedzinie jest wiele do zrobienia, a należałoby przedewszystkiem oświetlić wszechstronnie stan rzeczy oraz ustalić program działania. O ile chodzi o odcinek zagadnienia dla nas bardziej znany, o sprawę zbytu na terenie warszawskim, możemy powiedzieć, że byłoby rzeczą pożądaną, aby ukraińskiemu producentowi ułatwić bezpośredni zbyt jego wyrobów polskiemu nabywcy - konsumentowi. Naskutek drogiego, często niesumiennego pośrednictwa obcego, wyroby ukraińskiego przemysłu ludowego, zbywane na miejscu ich produkcji zabezcen, tutaj, w Warszawie lub jakimś innem mieście zachodniem, stają sią zbyt drogie, niedostępne szerszym warstwom nabywców.

„PODZIAŁ ROSJI".

Pod tym tytułem znany działacz ukraiński Maksym *Sławinśkyj* (były dyplomata U. Rep. Lud.) zamieszcza artykuł w paryskim „Tryzubie" (Nr. 13 — 14 z dn. 8 kwietnia r. b.).

Na początku autor streszcza i omawia niedawne wystąpienia odpowiedzialnych przedstawicieli emigracji rosyjskiej (Milukow, Dienikin, Struwe, Kerenskij i in.), grupując tezy i argumenty polityków rosyjskich co do „zachowania całości imperjum rosyjskiego" w ten sposób:

1. Ewolucja europejska w dziedzinie budownictwa państwowego idzie w kierunku *koncentracji:* z państw „małych" tworzą się wielkie, bo tylko one lekko i „tanio" zapewniają dobrobyt duchowy oraz materjalny narodu, względnie narodów (Anglja, Ameryka, Francja, Japonja). A więc i Rosja, wzgl. Z. S. S. R. zajmująca tereny Europy i Azji musi być zachowana w całości.

2. Wykorzystując „standartową" psychologję „klasycznej" dyplomacji europejskiej, emigracyjni Rosjanie *straszą* terminem *„bałkanizacji"* Rosji (Z.S.S.R.).

Szczegółowo omawiając te dwie grupy argumentów rosyjskich, autor wykazuje ich nieistotność i poniekąd naiwność, obliczoną na... naiwność innych.

Wychodząc z założenia, że określenie „podział Rosji" należy rozumieć jako *uporządkowanie Wschodu Europy* (podkreślenia autora), autor słusznie widzi w argumentach pierwszej grupy całkowitą analogję z marksowską teorją „koncentracji kapitału" i zupełne lekceważenie rzeczywistości historycznej (dominjony Brytanji, ruchy narodowościowe i t. d.), tembardziej w wypadku z Rosją — Z.S.S.R., która jest *„konserwą anachronizmu historycznego"* i *„galwanizowanym w formie Z.S.S.R. trupem"* (podkr. autora). Co do argumentów

drugiej grupy, autor przestrzega przed hypnozą „strasznego" terminu — „bałkanizacja", wskazując na ten fakt, że po wielkiej wojnie „zbałkanizowaną" została cała Europa Środkowa, i uważając, że słowo to może „odstraszać" chyba tylko bardzo zacofane i dalekie od rzeczywistości umysły polityczne.

ŻYDOWSKA AUTONOMJA NA UKRAINIE.

W sjonistycznej „Opinji" pod powyższym tytułem ukazał się artykuł p. L. Halperna, napisany z powodu śmierci b. ministra dla spraw żydowskich w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej, d-ra Mojżesza Zylberfarba. Z artykułu tego podajemy w streszczeniu garść szczegółów, stanowiących ciekawy przyczynek do dziejów stosunków żydowsko-ukraińskich.

Dr. M. Zylberfarb założył w Rosji w r. 1903 żydowską grupę rewolucyjno-socjalistyczną „Wozrożdienje" wysuwającą hasło zorganizowania życia żydowskiego na podstawie szerokiej autonomji personalnej opartej na silnej i rozgałęzionej organizacji z własnemi organami ustawodawczemi i wykonawczemi. Ukoronowaniem autonomji miał być Żydowski Sejm, stąd też partja spopularyzowała się pod nazwą „sejmistów".

Po rewolucji w r. 1917, sprzyjającej wyzwalaniu się narodów uciskanych w Rosji i obdarzającej Żydów równouprawnieniem, dr. Zylberfarb odegrał rolę przy nadaniu Żydom autonomji narodowej w Ukrainie, uczestnicząc w rokowaniach Ukraińskiej Rady Centralnej z rządem Kierieńskiego, uwieńczanych układem z 3. VII. 1917 r. W pierwszych tygodniach niepodległości bo już 15 lipca 1917 ustanowiono sekretarjat narodowy dla spraw żydowskich, a d-ra Zylbefarba mianowano sekretarzem narodowym, powołując go niebawem do rządu, w charaktetrze ministra dla spraw żydowskich.

Dnia 9 stycznia 1918 Ukr. Rada Centralna uchwaliła ustawę o autonomji, której naczelną zasadą jest teza, że każda narodowość zamieszkująca Ukrainę ma prawo do narodowo-personalnej autonomji. Ustawa obdarzyła tem prawem Rosjan, Żydów, Polaków, przewidując, że inne narodowości będą mogły także je uzyskać po złożeniu oświadczenia przez 10,000 obywateli. Na zasadzie katastru narodowego narodowości tworzą związki Narodowe, których kompetencja obejmuje sprawowanie funkcyj prawodawczych i administracyjnych, jak również reprezentowanie narodowości wobec państwa.

Na budżet Związku państwo przeznacza odpowiednie fundusze. Naczelnym organem ustawodawczym autonomji jest Zgromadzenie Narodowe — organem wykonawczym: Rada Narodowa, odpowiedzialna przed Zgromadzeniem.

W okresie dyktatury hetmańskiej oraz po zwycięstwie dyktatury komunistycznej w Ukrainie autonomja żydowska została całkowicie zniesiona.

Ze świata i z kraju

WYSTAWA HAFTÓW UKRAIŃSKICH W WARSZAWIE.

Dowiadujemy się, że na Wystawie-Targach lniarskich w Warszawie, które odbędą się w dniach od 19 maja do 10 czerwca z. r. w salonach Doliny Szwajcarskiej, weźmie udział zasłużona na terenie ukraińskim spółdzielnia „*Ukrainśke Narodne Mystectwo*" we Lwowie. W najbliższym czasie sprawa ta ostatecznie zostanie zdecydowana. W ten sposób stolica miałaby możność oglądania i zaopatrzenia się w bogate hafty ukraińskie o wysokiej wartości artystycznej, a co najciekawsze, zapoznać się z interesującym prądem wśród społeczeństwa ukraińskiego: — dostosowania zdobnictwa ludowego do ubiorów nowoczesnych. Właśnie „*Ukrainśke Narodne Mystectwo*" w ciągu szeregu lat swej mozolnej i bardzo pouczającej pracy wytworzyło, że tak powiemy, modę ukraińską, swoisty styl współczesnego stroju kobiecego i dziecinnego, wiążący się z dawną tradycją, a osnuty na pięknych i bogatych ukraińskich haftach ludowych.

Nie omieszkamy w swoim czasie podać bliższe szczegóły o tej kolejnej imprezie ukraińskiej na gruncie warszawskim. Już teraz możemy powiedzieć, że wśród wielu mieszkańców, a szczególnie mieszkanek stolicy wywoła ona szczególne zainteresowanie.

HARCERZE UKRAIŃSCY W KRAKOWIE.

„*Wohni*" (Nr. 8), miesięcznik młodzieży ukraińskiej, komunikuje, że Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego zatwierdził statut T-wa „*Ukrainśkyj Skautowyj Kuriń*".

OFIARNOŚĆ NA RZECZ SZKOLNICTWA.

Dwutygodnik „Ridna Szkoła" w Nr. 7 podaje sprawozdanie ze zbiórki społeczeństwa ukraińskiego na rzecz T-wa „Ridna Szkoła" utrzymującego prywatne szkolnictwo ukraińskie, o czem wzmiankowaliśmy niejednokrotnie.

„Dar na Koladu" — zbiórka w okresie świąt Bożego Narodzenia, dała następujące rezultaty:

W zbiórce wzięło udział 60 ośrodków okręgowych, liczących razem 2.294 gromad. Zebrano 62.455 zł. 89 gr. i 3 am. dolary. Z tego do kasy Zarządu Głównego „Ridnej Szkoły" we Lwowie wpłynęło 32.471 zł. 62 gr., a do kasy kół okręgowych tego T-wa — 29.736 zł. 17 gr. i 3 dolary.

UNIWERSYTET WŁOŚCIAŃSKI.

Po ukraińsku to brzmi: Selanśkyj Uniwersytet. Taki uniwersytet, pewno odpowiednik polskiego uniwersytetu ludowego w Szycach, postanowiono założyć w Stryju. Zawiązał się już w tym celu komitet który zbiera ofiary w powiecie stryjskim i zamierza zakupić pod Stryjem 10 morgów pola i na niem wybudować odpowiednie gmachy. Charakterystyczne jest, że na samą wiadomość o zakładaniu takiego uniwersytetu zgłosiło się około 80 osób z pośród młodzieży wiejskiej, które już w pierwszym roku pragną pobierać naukę w tym zakładzie.

KURS PROPAGATOREK SPÓŁDZIELCZYCH.

Dn. 16 kwietnia rozpoczyna się we Lwowie miesięczny kurs propagatorek spółdzielczych. Kurs ten urządza Sojuz Ukrainek przy pomocy Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich we Lwowie. Od kandydatek wymagane jest posiadanie matury. Celem kursów jest przygotowanie do pracy spółdzielczej inteligentek, których brak odczuwa się w ukraińskiej organizacji spółdzielczej.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. **NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM**